

## **Mateusz Matyszkowicz: Kilka myśli spod Pałacu**

Mury milczą. Dziś milczał Pałac Prezydencki



## **Mury milczą. Dziś milczał Pałac Prezydencki**

Dziś rano byłem przed Pałacem Prezydenckim. Wydawało mi się to naturalne. Tak samo jak rok temu.

Wtedy przyjechaliśmy tuż po informacji o katastrofie, kierowani impulsem, szokiem, potrzebą. Dziś przywiódł nas rozum.

Wtedy zapaliliśmy znicz na samym początku. Dziś było trudno – wszędzie barierki i policjanci, których ubrano jak na spotkanie z najgorszymi bandytami. Nasze znicze zostały zapalone później, już

przez posłów, którzy podjęli się tego zadania. To, co rok temu było naturalne i stawało się, teraz zostało ujęte w jakieś sztuczne i niezrozumiałe ramy. Dyktat rodzaju żałoby, który próbuje narzucić władza, dyktat tak okrutny, że dotyczy także posłów, którym również reglamentowany jest dostęp bezpośrednio pod Pałac, niedopuszczenie kapłanów i milcząca ściana uzbrojonych po zęby policjantów, którzy przypominają o najgorszych czasach naszej dwudziestowiecznej historii – to wszystko powinno skłaniać do dość smutnej refleksji nad stanem polskiego państwa.

Pierwsza i chyba najważniejsza myśl, jaka powinno w tym momencie nawiedzić filozofa, dotyczy milczenia. Ok. 8.30 grupa policjantów przebiega plac przed Pałacem, tę jego cześć, która jest już za barierkami. Zabierają transparent ze zmarłą parą prezydencką. Uciekają. Tłum krzyczy: „Gestapo!”

Ten ruch jest pewnym symbolem milczącej arogancji władzy w ostatnim roku. Dotyczy ona zarówno naturalnych form upamiętnienia ofiar, ignorowania próśb nie tylko dotyczących pomnika, ale nawet najprostszyc postulatów nazwania ulicy. Tak jakby nic się nie stało. Albo inaczej: stało się, smutna tragedia, ale pozbawiona związku z państwem. A przecież to, co stało się 10 kwietnia 2010 roku, było – jeśli tak można powiedzieć – wydarzeniem państwowym. Śmierć głowy państwa, byłej głowy państwa, osób zarządzających ważnymi instytucjami państwa, dowódców wojska (zginęło procentowo więcej generałów niż w czasie kampanii wrześniowej), więc ta zbiorowa śmierć osób najważniejszych w chwili wypełniania obowiązków była wydarzeniem państwowym.

Nieumiejętność poradzenia sobie z tą warstwą symboliczną, jak to się mówi, z godnym upamiętnieniem, jest kryzysem formy, polityki utrwalonej w obyczaju, która zapewnia ciągłość państwa w stopniu wyższym niż konstytucja. Nieporadność w późniejszym prowadzeniu śledztwa nie jest czymś odrębnym, niezależnym od warstwy symbolicznej i wspomnianego braku formy, ale jego skutkiem.

Tak jak nie potrafiono dokonać symbolicznego umieszczenia w centrum narracji państwowej katastrofy smoleńskiej, tak samo nie zrealizowano praktycznej konsekwencji symboli, z którymi mieliśmy do czynienia. Oddanie śledztwa smoleńskiego Rosjanom jest właśnie formą wyłączenia tego, co się stało, ze spraw państwa.

+++

Kiedy więc podbiegali ci policjanci i zabierali transparent, myślałem o tym, co stało się rok temu, co wtedy mi się wydawało i czego nie rozumiałem.

Ten odruch sprzed roku, odruch przyjscia pod Pałac, nie miał w sobie nic z aktu poparcia jakiejś konkretnej partii, nie był definiowany w kategoriach starcia frakcji, ale ponad tym, w sferze meta, u samego źródła polityczności. Śmierć głowy państwa, a więc pojawienie się jakiejś wyrwy w państwie, pozwoliło zobaczyć je lepiej. Tak jak każde naruszenie porządku przypomina nam o tym, że porządek istnieje i

dobrze jest, gdy nie jest naruszany. Ta nienaturalna wyrwa w państwie polskim, negacja istnienia w miejscu, gdzie spodziewamy istnienia najsilniejszego, odsłoniła przed nami metafizykę państwa.

Dlaczego uświadomiło dopiero wtedy? I dlaczego to uświadomienie nie było na tyle silne, by utrwalić się w formie i nauczyć pewnego obyczaju? Odpowiedź na to pytanie znajduje się obecnie i w Pałacu, i w Kancelarii Premiera, i przy Wiejskiej. Ta odpowiedź jest w głowach naszej klasy politycznej, która przez ostatnie dwadzieścia lat działała, jakby państwa polskiego w ogóle nie było, więc i nie potrzebna byłaby metafizyka, a przynajmniej nie była to metafizyka ciekawa, bo niebyłaby metafizyki nie potrzebuje. I właśnie dlatego nie podołano z ujęciem tragedii osobistej, jaką jest śmierć konkretnych osób, w języku państwa polskiego. Nie dokonało się przejście od tego, co partykularne i przedpoli tyczne, na poziom polityczności.

Kto i kiedy jako ostatni zgasi światło – tego nie wiem. Ale że pomiędzy tym milczeniem i zbiorową kontestacją państwa a jego ostateczną likwidacją jest jakiś związek – tego jestem pewny.